

# Różne koleje losu Najbogatszych kobiet świata

Na całym świecie można doliczyć się 10-ciu kobiet posiadających powyżej 100 milionów złotych. Nie są to co prawda ich własne majątki, choć to w ramach ich majątków, które odziedziczyły.

Oto życiorysy niektórych z tych ulubienic fortuny.

## BERTA KRUPP

Nie tylko ci, którzy byli na wojnie, wiedzą, co znaczy słowa „gruba Berta”. Kobieta, która dała swe imię temu straszliwemu narzędziu śmierci, nie sprawia szczególnie imponującego wrażenia. Szczupła, o długiej, suchej twarzy, zachowuje się spokojnie i z godnością, ma charakter surowy, rzadko się uśmiecha i pasuje idealnie na żonę niskiego urzędnika niemieckiego. Nic w niej nie zdradza „królowej armat”, wodza stutysięcznej rzeszy robotniczej z Essen.

W wieku lat 16, Berta Krupp dziedziczy po ojcu niemalą fortunę: 450 milionów zł. O jej rękę, czy raczej o jej miliony stara się cała ziemia niemiecka. Wybrany zostaje o 16 lat starszy Gustaw von Bohlen und Halbach. On — dyplomata, zna Waszyngton, Pekin, Rzym. Ona zna tylko Essen. Podczas ślubu obecny jest Wilhelm II we własnej osobie. Za jego zezwoleniem „księżka małżonek” przyjmuje nazwisko Krupp. Małżonkowie prowadzą życie skromne, wspólny pałac „Hügel” koło Essen jest dla nich za duży. Małżonka Berty Krupp spędza prawie cały czas na terenie zakładów, ona zaś zajmuje się gospodarstwem domowym i wychowaniem dwóch córek.

Wojna przynosi Kruppom kolosalne zyski. Przychodzi pokój, który oznacza klęskę. Fabrykanci armat zajmują się produkcją maszyn rolniczych, kas rejestracyjnych, aparatów filmowych, nawet instrumentów chirurgicznych. Mijają jednak ciężkie czasy. Przychodzi do władzy Hitler, wraca okres zbrodni. Führer jest częstym gościem w Essen. Faworyzuje Kruppy i nie dopuszcza do nacjonalizacji ich zakładów.

Dzisiaj Berta Krupp liczy 52 lata i jest jedną spadkobierczynią tego gigantycznego przedsiębiorstwa.

Najbogatsza to dziś kobieta w Niemczech, jeśli nie na całym świecie.

## CÓRKA „HARPAGONA W SPÓDNICY”

Najbogatsza kobieta Ameryki, Sylvia Mathew Astor Wilks urodziła się 68 lat temu. Jest ona córką legendarnej w USA Hetty Green, „Harpagona w spodnicy”.

Słynna ta w swoim czasie miliarderką odważyła się pogryźć w 1885 r. całe Stany Zjednoczone w katastrofalnym kryzysie — tylko dla swoich korzyści finansowych. Był to człowiek oszalały na punkcie pieniędzy: Hetty Green nie pozwoliła, by wezwano lekarza do leczenia jej ciężko chorego syna. W tych warunkach wychowywała się miss Sylvia.

Jako panna nie była ani piękna, ani wdzieczna, ani utalentowana. O jej miliony ubiegał się jednak hiszpański książę, angielski hrabia i wielu innych. Hetty Green nie dopuszczała do małżeństwa.

— Oni chcą twoich pieniędzy! — powtarza ciągle. Mężem, godnym ciebie, może być tylko człowiek, posiadający miliard dolarów, człowiek, który będzie umiał utrzymać fortunę.

Sylvia podziła życie klasztorne. Jednak, mając 38 lat sprzeciwiła się matce i zaręczyła się z polakiem, potężnym Astorem, Matthew Astor

Wilksiem, człowiekiem bliskim 60-ki, który nie ubiegał się o posag. Hetty Green łopuchała do małżeństwa, choć początkowo zdementowała wiadomość o zaręczynach. Uspokoila się dopiero, gdy Wilks podpisał, iż nie ma żadnych pretensji do spadku po teściowie.

Małżeństwo nie trwało długo. Wilks wkrótce umarł, a wdowa po nim „oceniana” jest dziś na 700 milionów zł. Ma setki nieruchomości, akcje towarzystw kolejowych, akcje wszelkiego rodzaju. Nie zaznała jednak nigdy — szczęścia.

## JEDNOLITE CENY DAŁY MILIONY

60 lat temu młody subiekt, Frank W. Woolworth wpadł na pomysł, by za grosze odkupić od swego zbankrutowanego chlebobawcy nieco zleżanego towaru i wywieźć nad sklepikiem napis: „Tu sprzedaje się wszystko po 5 i po 10 centów”. Sukces przyszedł z szybkością błyskawiczną. Z koncepcji jednolitych cen powstała jedna z największych fortun Ameryki.

Do dynastii miliardersów, stworzonej przez pomysłodawcę Franka, należy również Barbara Hutten, eks-księżna Mdwan, eks-hrabina Haugwitz - Reventlow.

Barbara Hutten nie jest prawdopodobnie najbogatszą, ale uznano ją za najpiękniejszą, najbardziej czarującą i najbardziej kapryśną ze wszystkich miliarderek.

Liczy dziś zaledwie 26 lat, ale zdążyła zwrócić już na siebie uwagę całego świata. Jest prawdziwą „księżniczką dolarów” z operetki. Jej pierwszą miłość — to książę Alexis Mdwan. Flirt kończy się małżeństwem.

Podczas młodego miesiąca na Lido, Barbara kupuje dla swego męża luksusowy pałac w Wenecji. Ot, drobny kaprys. Młoda para udaje się do Paryża, by uczcić 22-gą rocznicę urodzin Barbary. Ks. Alexis zaprasza 100 osób na wspaniały obiad, na który wydaje 400.000 franków.

Romans z księciem kończy się jednak happy-endem — z kim innym. Piękna Barbara zachowuje się w spokojnym blondynie o nordyckim typie. Jest to Duńczyk, hr. Haugwitz - Reventlow, człowiek opanowany, naukowiec.

Beztraska księżniczka dostosowuje się do temperamentu drugiego męża. Następuje szczęśliwy okres. Na świat przychodzi potomek, ale wkrótce zjawia się nieporozumienie i następuje separacja.

Hr. Haugwitz zostaje podejrzany o zamiar porwania swego własnego dziecka w Londynie. Barbara powołuje, iż zakazuje mu wstępu na terytorium Anglii. Na Lido postanowiony zostaje rozwód i para rozstaje się spokojnie.

Barbara Hutten udaje się do New Yorku, gdzie ją informują, iż wychodząc z domu straciła obywatelstwo amerykańskie. Aby je odzyskać musi pozostać przynajmniej przez 5 lat w USA.

Rodzina Hutten - Woolworth cieszy się z jej powrotu. Niepokojono się niezwykłymi przygodami i małżeńskimi awanturami młodej Barbary.

## MILIARDERKA — SUFRAŻYSTKA

Krańcowo różne były koleje losu innej miliarderkę.

W Galii, kilka mil od znanego portu Cardiff leży zagłębie węglowe Rhondda. Jest to królestwo wicehrabiny Rhondda, najbogatszej kobiety w całej Anglii. Liczy ona dziś 55 lat. Od najwcześniejszych lat (nazwała się wtedy jeszcze miss

Margaret Thomas) obserwowała bogactwo i nędzę, walkę klas, nieporozumienia socjalne.

— POCO to wszystko? — zapytywała niejednokrotnie.

Gdy dorosła, wstąpiła do szkoły nauk politycznych w Londynie, by szukać rozwiązania problemu socjalnego w książkach. Tam zetknęła się z silnym wówczas ruchem sufrażystek i wkrótce zaczęła wyznawać nową „wiarę”: na świecie dlatego jest tak źle, że rządzą mężczyznami a nie kobietami.

Rhondda odnosiła się początkowo z pobłażaniem do ekstrawagancji córki potentata węglowego. Kiedy jednak starszy lord Rhondda zamknął oczy na zawsze i spadkobierczyni odwiedziła delegację, pytając, jakie są jej potrzeby pieniężne i ile renty należy jej przyznać, odpowiedź była twarda:

— Rent? Ja nie jestem rentierką.

## Jabłka zgrzytające pod nożem Tłumaczenia p. J. P. Zajęczkowskiego

Tłumaczenia z literatury obcych są w Polsce wieczną bolączką. Tłumaczy się wiele, bardzo wiele; bzdurne powieści o brudach angielskich, amerykańskich, francuskich zalewają nasz rynek wydawniczy. Zawsze znajduje się jakiś wydawca (najczęściej żydowski), który wypuści na rynek taką książkę: tandetnie, na kolanie przetłumaczoną, nieraz przez kogoś, kto ma dość mętne pojęcie o języku, z którego tłumaczy, a niewiele lepszemu o tym, na który tłumaczy; książkę o niechlujnej korekcie, paskudnej okładce, fatalnie zbroszowaną.

Trzeba od czasu do czasu przypominać o tym zbytecznym imporecie, o tych tłumaczach od siedmiu boleści. Jest naprzykład taki pan „J. P. Zajęczkowski”. Genialny człowiek! Tłumaczy ze wszystkich języków, nie zna żadnych przeszkód, przewyżca wszelkie trudności. I tłumaczy. Ale... jak tłumaczy?

Ostatnim jego dziełem jest niedźna powieść sensacyjnego pisarza francuskiego, Georges'a Simenon'a, p. t. „Florence”. Powieść w ogóle nie była warta tłumaczenia. Ale skoro przyswajało się ją językowi polskiemu, należało to uczynić w jakiś znany sposób: żeby to można było przeczytać. Zabrał się do pracy p. Zajęczkowski. Poturbował Simenon'a, pokiereszował język polski.

Ludzie u p. Zajęczkowskiego dziwnie się zachowują. Jeden — odpowiada... dziwnym, wewnętrznym śmiechem.

Niezbędnym uzupełnieniem stroju pani są różnego „drobiazgi” które jednak odgrywają nie mniej ważną rolę niż sukienka i płaszcz. Torebka, pantofelki, rękawiczki to szczególnie decydujące w pierwszym rzędzie o elegancji całej sylwetki.

Zdawałoby się napozór, że pantofle mniej podlegają wahaniom mody, a jednak tak nie jest. W każdym sezonie pani moda przynosi

jakieś nowości, — może nie zmieniają one tak w oczy jak zmiana kroju sukni czy linii kapelusza, ale jednak kobieta śledząca pilnie modę — od razu tę zmianę zauważy.

**PANTOFLE SPORTOWE Z BOKSU**

Jeżeli pani nie może sobie sprawić nowych pantofli co dwa tygodnie i „hodować” w szafie całej ko-

lekcji pantofli, półbutów, sandałków i t. p. — niech ograniczy sprawną do dwóch (to już jest minimum) par pantofli: pierwsze to solidne i trwałe pantofle sportowe na niskim lub małym słupkowym obcasie — w kolorze harmonizującym z płaszczem i kostiumem jesienno i zimowym. Praktyczne są są głębsze pantofle sportowe w rodzaju półbutów na obcasie skórzanym (obcas obciążany skórą szybko się niszczy na stocie i deszczu) w kolorze brązowym lub wpadającym w ton wiśniowo-czerwony. Ten ostatni kolor jest najmłodniejszy, ale może sobie na niego pozwolić tylko pani, która nosi wiśniowy płaszcz — ewentualnie czarny, lecz ma pod spodem wiśniową wełnianą suknię. Jeżeli pani garderoba nie jest skompletowana w jakimś zdecydowanym tonie — zielonym, wiśniowym czy brązowym — trzeba sprawić pantofle czarne. Ze skór najodpowiedniejszy jest boks — trwały, odporny na ślasy i mający piękny połysk po oczyszczeniu. Pamiętajmy, że „kwa dratowe nosy” wyszły z mody, nosimy dziś pantofle o nosku „amerykańskim” lekko zaokrąglonym. Modne są „okładki” ze skóry w innym kolorze naszyte naokoło pantofla tuż nad podeszwą. Bardzo efektowne są pantofle z jasnej świńskiej skóry z takim „okładem” ze skóry brązowej.

**WAŻ CZY RENIFER**

Drugą parę „od wyjścia” sprawimy czarna: najlepiej czółenka lub molierki z czarnego reniferu, węża, lakieru, fok, żaby lub pytona; pantofle wężowe w zasadzie lepiej się noszą niż reniferowe, gdyż są łatwiej się wyściągają i wycierają w śniegach. Obcas słupkowy; francuskie wyszły z mody.

**Alfnetto**

## Wspaniałe rozwój Śląskich Kas Bezprocentowych

Oddział pow. katowickiego Centralnej Chrześc. Kasy Bezprocent. Kredytu na teren Woj. Śląskiego rozwinął w ostatnim czasie ożywioną akcję.

Utworzono Oddział samodzielny w Siemianowicach, a oprócz tego Komitety lokalne w Makoszowach, Kończykach, Nowej Wsi, Mysłowicach, Szopienicach, Kochłowicach, Brzezince, Bielczowicach, Pawłowiu i Małej Dąbrowie.

Na zebraniach konstytucyjnych tych Komitetów wygłoszono referaty o celach, zadaniach, powstaniu i rozwoju Stowarzyszenia. Wszędzie referenci przekonali przedstawicieli szerokich mas społeczeństwa o ważności zadań tego stowarzyszenia w następstwie czego obecni zapisywali się gromadnie na członków, ażeby czynnie do

Oddziału tej Kasy istnieją w wszystkich miastach powiatowych woj. Śląskiego. Komitety lokalne natomiast w wszystkich wiejskich gminach.

Widok jest niepokojący, denerwujący (nie dziwnego!):

— Nerwy we mnie grają! (str. 187)

— woła jakiś osobnik.

Nawet... osłem jest niedobre, bo... źle z nim postępują. Odbija się mianowicie „ugłaszanie osła” (str. 70); na czym to polega?

Aż wreszcie Szwed i Amerykanka „sprzecają się w swoim języku” (str. 95). Nie wiadomo tylko, jaki to język: szwedzki czy... amerykański. A może... każdy sobie rzepkę skrobie?

Wreszcie... „jabłka zgrzytają pod nożem” (str. 184), zapewne ze złości na takie tłumaczenie. A czytelnik ma ochotę powiedzieć:

— Zostawmy tego gburę, a niech się graży w swoich wariacjach (str. 68).

Jeśli ktoś musi koniecznie tłumaczyć, ciągle tłumaczyć, całe życie tłumaczyć, a... żadnych zdolności po temu nie ma... Co z takim zrobić?

M. Pod.

— Czy tu pana śwodzi?

## NIEZNOŚNA SYTUACJA



## Pani moda ma głos

# Jakie pantofelki włożymy rano i po południu

Niezbędnym uzupełnieniem stroju pani są różnego „drobiazgi” które jednak odgrywają nie mniej ważną rolę niż sukienka i płaszcz. Torebka, pantofelki, rękawiczki to szczególnie decydujące w pierwszym rzędzie o elegancji całej sylwetki.

Zdawałoby się napozór, że pantofle mniej podlegają wahaniom mody, a jednak tak nie jest. W każdym sezonie pani moda przynosi

jakieś nowości, — może nie zmieniają one tak w oczy jak zmiana kroju sukni czy linii kapelusza, ale jednak kobieta śledząca pilnie modę — od razu tę zmianę zauważy.

## PANTOFLE SPORTOWE Z BOKSU

Jeżeli pani nie może sobie sprawić nowych pantofli co dwa tygodnie i „hodować” w szafie całej ko-

lekcji pantofli, półbutów, sandałków i t. p. — niech ograniczy sprawną do dwóch (to już jest minimum) par pantofli: pierwsze to solidne i trwałe pantofle sportowe na niskim lub małym słupkowym obcasie — w kolorze harmonizującym z płaszczem i kostiumem jesienno i zimowym. Praktyczne są są głębsze pantofle sportowe w rodzaju półbutów na obcasie skórzanym (obcas obciążany skórą szybko się niszczy na stocie i deszczu) w kolorze brązowym lub wpadającym w ton wiśniowo-czerwony. Ten ostatni kolor jest najmłodniejszy, ale może sobie na niego pozwolić tylko pani, która nosi wiśniowy płaszcz — ewentualnie czarny, lecz ma pod spodem wiśniową wełnianą suknię. Jeżeli pani garderoba nie jest skompletowana w jakimś zdecydowanym tonie — zielonym, wiśniowym czy brązowym — trzeba sprawić pantofle czarne. Ze skór najodpowiedniejszy jest boks — trwały, odporny na ślasy i mający piękny połysk po oczyszczeniu. Pamiętajmy, że „kwa dratowe nosy” wyszły z mody, nosimy dziś pantofle o nosku „amerykańskim” lekko zaokrąglonym. Modne są „okładki” ze skóry w innym kolorze naszyte naokoło pantofla tuż nad podeszwą. Bardzo efektowne są pantofle z jasnej świńskiej skóry z takim „okładem” ze skóry brązowej.

## WAŻ CZY RENIFER

Drugą parę „od wyjścia” sprawimy czarna: najlepiej czółenka lub molierki z czarnego reniferu, węża, lakieru, fok, żaby lub pytona; pantofle wężowe w zasadzie lepiej się noszą niż reniferowe, gdyż są łatwiej się wyściągają i wycierają w śniegach. Obcas słupkowy; francuskie wyszły z mody.

**Alfnetto**

DOROTHY BLACK

59)

# PRZYGODA

Powieść

Przekład autoryzowany z angielskiego

— Mademoiselle Ksenia, co pani zrobiła z nosem? — krzyknął na jedną prz. pierwszej inspekcji po powrocie. Wszyscy zwrócili uwagę na nos biednej Kseni, istotnie spuchnięty i zaczerwieniony.

— Odmroziłam na wiosnę, monsieur. Jestem ogromnie zmartwiona...

— W takim razie proszę nie przychodzić, póki to nie przejdzie. *Nom d'un nom*. Płacę wam, żywię jak należy... zachęcam do rozrywek, chcę, żebyście byli szczęśliwi, a wy jak mi się odpłacacie? Czerwonymi nosami. Proszę mi się nie pokazywać, mademoiselle Ksenia! Proszę mi się nie pokazywać!

Zwymyślawszy chlebobawcę, Ksenia wyniosła się zalana łzami. Kłótnia, przeplatana gwarowymi kwiatkami, trwała tak długo, że podług Sue los Kseni był przesądzony. Mogła się spodziewać, że będzie „wyłana”.

Ale w dziesięć dni pokazała się z powrotem piękna jak dawniej, i monsieur Chamyneux powitał ją niby zbłąkaną owcę, która powróciła do

stada. Nieporozumienie zostało zapomniane i przebaczone.

W salonach panny często płakały z różnych powodów. Monsieur Chamyneux brał nieraz udział w tego rodzaju awanturach. Sue, zdumiona, zaintrygowana, nie pojmowała, jak dorośli ludzie mogą być takimi mazgajami. Nie wyobrażała sobie w tym gronie ani pana Lippingtona, ani Galpinkę.

Raz monsieur Chamyneux, widząc „nową”, oniemiał ze zdziwienia, wpadł na nią gniewnie: — Co tak stoisz, Susette? Co się gapisz? Wy, Anglicy, jesteście zupełnie niewrażliwi. Macie kamienne serca. Dla ciebie to głupstwo, że ten kosztowny materiał pocięli na nic. Tobie łatwo się śmiać...

I uderzył się w pierś ruchem znamionującym gniew i desperację.

W tym okresie Sue nie była skłonna do płaczu. Wszystko ją bawiło, wszystko wydawało się dziwne, ciekawe, ładne. Polubiła śliczne modelki, z którymi pracowała. Czarowała ją ich wesoła bezzmysłowość i paplanina. Zachwycała się francuskimi damami, takimi *soignées*, takimi szykowymi, gdy przychodziły oglądać modele monsieur Chamyneux przez kosztowne lorgnons. Ale stwierdzała melancholijnie, że fachowe lamente chlebobawcy były słuszne. Klientki bez figur miały pieniądze. Zgrabne musiały się liczyć z groszem. Rezultat był czasami tak tragiczny, że monsieur Chamyneux hamował łzy wobec gości.

Któregoś dnia niemłody małżonek którejś

z najwięcej cenionych klientek firmy, sam karykaturalnie podobny do homara, przechodząc uszczypnął krotkochwilnie Sue i szepnął jej w ucho czule słówko. Oburzona, poskarżyła się szefowi. Monsieur Chamyneux wrzucił ramionami, podniósł ręce do nieba, zdumiony głupotą Angielki... Uszczypnęli ją — wielkie rzeczy!

— Gdzie ty masz rozum, dziewczyno? Nie wiesz, że to jeden z najbogatszych ludzi w Paryżu? Zastanów się, dziecko, nad możliwościami... Nie marnuj sposobności.

— Dziękuję — powiedziała chłodno Sue. — Dla mnie takie możliwości nie istnieją.

Odchodząc słyszała, jak monsieur Chamyneux zanucił coś na melodię hymnu. Refren brzmiał: „*Les Anglaises... Les Anglaises... Les Anglaises...*”

— Czy Ivonne, Denise, Mignonne, Andrée i Ksenia korzystają z „możliwości”? Sue zaczęła się domyślać prawdy. Bo skąd ta kosztowna biżuteria, futra, drogie torebki, zegarki? A jednak każda miała jakiegoś chłopca. Sue widywała ich, miłych, układowych, czekających po szóstej przed bocznym wyjściem. Paniąki chodzili z nimi na tańce, flirtowali z nimi, może nawet uważali za narzeczonych.

— A ty, moja biedna Susette, ty nie masz chłopca? — pytała ze szczerym współczuciem i żalem Ivonne. — Nie, to do niczego. Chcesz, to się zapoznam z moim kuzynem. Henri jest *très sérieux*. Jakiś czas sama go kochałam, ale od czasu, jak poznałam Roberta, rzadziej się widujemy.

(D. c. n.).